SPORT i WCZASY

CZYTELNIK

ROK I NR 1 ŚRODA, 16 KWIETNIA 1947 CENA 20 ZŁ.



Jedną z najbardziej dramatycznych walk stoczyli Olejnik i Adamski w półfinale wagi półśredniej. Obrońca tytułu, Olejnik, walczył przez wszystkie trzy rundy ze zranionym okiem.

21 KANDYDATÓW NA WYJAZD DO DUBLINA

*

REPORTAŻE Z ZAWODÓW ELIMINACYJNYCH

*

FINALIŚCI PUCHARU ANGLII. — MISTRZOSTWA ZAPAŚNICZE W PRADZE. — NAJNOWSZE ZDOBYCZE W PRODUKCJI SAMOCHODOWEJ. — 40 LAT BIAŁEGO SZALEŃSTWA. — DWIE BUTELKI SZAMPANA PRZED MECZEM I INNE HISTORIE SZKOCKIE.

4-DNIOWA WALKA NA RINGU W KATOWICACH O TYTUŁY MISTRZÓW POLSKI

Zdobyli tytuły mistrzów:

Gumowski (Pomorze)
Grzywocz (Śląsk)
Antkiewicz (Pomorze)
Rademacher (Śląsk)
Olejnik (Łódź)
Kolczyński Warszawa)
Szymura (Poznań)
Klimecki (Poznań)



(Na prawo od góry ku dołowi: Franciszek Szymura, Antoni Kolczyński, Maksymilian Grzywocz, Edward Gumowski).

WICEPREZES PZB. KAROL BIELEWICZ TAK OCENIA MISTRZOSTWA:

— Mistrzostwa tegoroczne stały naogół na wyższym poziomie, aniżeli mistrzostwa rozegrane w roku ubiegłym. Wprawdzie dało się zauważyć w wielu wypadkach znaczne różnice w przygotowaniach technicznych poszczególnych zawodników, nie można jednak zapominać, że większość obecnych pięściarzy — to przeważnie ludzie młodzi, rokujący wielkie nadzieje na przyszłość, którzy po odpowiednim treningu będą mogli dorównać rutynowanym pięściarzom. Jeżeli mowa o młodzieży, to na pierwszym miejscu trzeba umieścić Gumowskiego z Pomorza. Był on swego rodzaju rewelacją mistrzostw. W wadze Gumowskiego trzeba też wspomnieć o dobrze zapowiadającym się Brzózce z Łodzi i Kowal-

Ciąg dalszy na str. 3.



12 tysięcy widzów było świadkami w ostatnią niedzielę w Krakowie ciekawego meczu o wejście do ekstraklasy między Wisłą (Kraków) a Polonią (Bytom), zakończonego zwycięstwem gospodarzy 3:1. Na zdjęciu: Jurowicz (Wisła) wybiera piłkę z nogi Kozakowi (Polonia).

KORNEL MAKUSZYŃSKI

40 lat BIAŁEGO SZALEŃSTWA



Według podręcznika literatury współczesnej: znakomity pisarz Kornel Makuszyński, w słownictwie Podhala: Baca, zdaniem dzieci: Ojciec Korneliusz, w annalach sportowych: zasłużony działacz, protektor, prezes honorowy „Wisły", fundator nagrody wędrownej za bieg z przeszkodami na Lipkach itd„ a na łamach naszego pisma: najserdeczniejszy Przyjaciel i najweselszy Współpracownik

W Zakopanem wielkie święto: sekcja narciarska PTT obchodzi czterdziestolecie. Przed czterdziestu laty pojawiło się na śniegu kilku pomyleńców na długich deskach, z długim kijem w ręce i ku zdumieniu uczciwych ludzi poczęło przedziwne wyprawiać sztuki. Wśród tych pomyleńców ślizgał się w pierwszym rzędzie poważny i zawsze zamyślony sam Mieczysław Karłowicz, a tuż za nim bieżał posuwiście późniejszy generał, wspaniały mąż, Mariusz Zaruski i kilku innych, którym niech Bóg da wspaniałe śniegi na niebiosach. Ich pamięci, bardzo świetlanej i bardzo promienistej z czcią wielką słowa te poświęcam.

Nie pamiętam tych czasów dwóch desek, niezdarnie przytroczonych do pedałów, długiego, pielgrzymiego kija i tych pierwszych śmiałków. Dzielni to byli i śmiali ludzie, którzy nawet sprawy sobie nie zdawali z tego, że dają początek nowej erze. Nie myśleli o tym, że wydobędą nowe pokolenie ze smętnej, zamglonej i dymami zasnutej kotliny, z Krupówek, nadętych jak snob, wyświechtanych jak banał, nudnych jak ten fejleton, brudnych jak ludzkie sprawy, zabłoconych jak spodnie filozofa, i zagnojonych przez dziarskie rumaki, jak ryżowe pole przez Chińczyka. Nie zdawali sobie sprawy, że wywiodą nowych ludzi do gniazda słońca, do matecznika bożej światłości i wygnają ich z dusznej knajpy na wysokie, przeczyste śniegi.

Zakopane rozsiadło się nieszczęśliwie w zapadłej kotlinie, bo wonczas bali się ludzie przeciągów, mrozów i napastliwości wiatru, więc w grube ściany wstawiali okienka takie maleńkie jak we więzieniu i te nawet okienka zasłanieli zwisającymi z dachów okapami. Zawsze byłem zdania, że biedne Zakopane powinno się rozsierdzić i wywędrować na południowy stok Gubałówki, z którego leje się słońce jak złocista woda. Zuchwali ludzie sprzed lat czterdziestu poczęli wyganiać z Zakopanego smętne zaduchy i nawoływać, by przestało leżeć w bagnistym rowie, na torfiastej tundrze, skoro o kilkaset metrów wyżej lęgnie się przeczysta jasność i słońce tańczy na śniegu. I oto teraz za ich sprawą odbywa się nieustanny bal na białej posadzce, pod złotym żyrandolem słońca. Na Suchy Zadek! — (Jest to nazwa jednego z tatrzańskich szczytów). — Błogosławione czasem jest szaleństwo...

Przysiadłem sobie niedawno na pieńku na Gubałówce i zacząłem głęboko rozmyślać nad tym białym opętaniem, co ogarnęło polski świat. Potężne są to myśli! Patrząc na dzisiejsze cudowne narciarskie awantury, przypominam sobie to, co było niedawno, bardzo jeszcze niedawno. Słuchajcie, słuchajcie! Mniej więcej przed laty czterdziestu jedyną kobietą, co śmiało i odważnie, niemal zuchwale, ukazywała się publicznie w portkach, była słynna tragiczka Stanisława Wysocka, kiedy grała Hamleta, jedynego Hamleta, o którym smętna Ofelja mogła zanucić na polską nutę, że takiego mężczyzny „panna Krzysia wcale się nie boi". W tej chwili oczarowanymi oczami widzę kilka tysięcy dam spodniastych. Mniej więcej przed czterdziestu laty zdumione oczy ludzkie spoglądały na owych pomylonych mężów, co wałęsali się „po śnieżystej zamieci". Dziś ujrzysz niepoliczone tysiące cudownych narciarzy, co jedzą śnieg, gonią wiatr i wzorując się na roztropnych ślimakach, które wymyśliły porzekadło: „kto smaruje, ten jedzie", na wysmarowanych kunsztownie nartach pędzą w nieznane, z dali w dal.

Chociaż narty znano w Lechistanie od dawien dawna — (rozkoszny Jan Kamyczek twierdził w ostatnim „Przekroju", że mogłaby na nich jeździć już Anna Jagiellonka) — mnożyły się one jednakże z niejakim trudem. Nagle, ni stąd ni zowąd, stało się coś przedziwnego: nastąpił nieoczekiwany wybuch białego szaleństwa. Trysnęło ono jak srebrzysta fontanna. Dorodna para nart rozmnożyła się w sposób zgoła niewiarogodny. W ostatnich czach szaleństwo to, śliczne i bujne, ogarnęło cały świat. Ziemia przestała krążyć starą modą, lecz pędzi białym śladem i zjeżdża szusem z góry niebios w złotą dolinę zachodu po śnieżystym puchu chmur. A że czasem musi jechać „zakosami", aby nie posiać zębów w zetknięciu z jakąś zabłąkaną gwiazdą, odwieczne jej ruchy zostały pogmatwane i stąd zapewne pochodzą rozliczne we wszechświecie i na świecie awantury. Cały świat jeździ na nartach, a Polacy w pierwszej ekipie. Pięć, może sześć tysięcy wiatronogich pomyleńców sprzed lat kilku, zaraziło najpiękniejszym obłędem może już sto, a może już dwieście tysięcy niemrawców, których obłęd ten zmienił w śmigłe kozice. Błogosławiona ta zaraza szerzy się tak powszechnie, że niedługo w pogardzie powszechnej będzie człowiek bez nart. Ci „Hiszpanie z miasta uciekną" przed białym szaleństwem. Niemcy kradli narty tysiącami i nie dali rady. Ledwie ich diabli wzięli, a już nazajutrz narciarze wykwitli na śniegu jak krokusy. I jak peda Wyspiański — „coraz więcej nas się wali!" — Mnoży się to wspaniałe pokolenie jak szarańcza. Ten i ów „czapkę sprzeda, pas zastawi", a kupi parę klejonych desek, bo go wielkim głosem wołają góry i wichr go woła.

Hej, wy tam, w płaskim mieście, gdzie się dłużą jedynie ślady takiego bęcwała, jakim jest tramwaj, nie macie zgoła o tym najmniejszego wyobrażenia, co się w tej chwili w narciarskiej wyprawia dziedzinie... Równia mazowiecka, płaska jak płaski dowcip i taka melancholijna, jak paralitycznie pokrzywiona sosna, chociaż piękna w tej melancholii, będzie niedługo ciężko chorzała na wielką tęsknotę: za narciarskim śladem. Przecie są już tacy, co z nartami jeżdżą na Bielany, gdzie jest jedna górka, i do Otwocka, gdzie są dwie górki i jedna dwumetrowa okropna przepaść. Bo ten „narciarski ślad", meander świetny, jest poematem, pisanym na białym, przeczystym papierze śniegu. To „oda do młodości", wyśpiewana w duecie przez narciarza i wiatr, a słońce gra im do wtóru na złotej lutni. To młodość i zdrowie, bujna radość i upojenie człowieka piszą list miłosny do tego słońca i na samym stoku góry podpisują się wspaniałym zawijasem... (Słuchajcie, słuchajcie, bo dawno nie mówiłem tak pięknie i górnie!)

Na narciarskim śladzie możesz odczytać duszę tego człowieka, co przed chwilą tędy śmignął i gdzieś się w lesie zagubił, albo w śnieżystym tumanie. Czytasz jak grafolog, że ten, co wypisał ten ślad, pewny i prosty, to ktoś odważny, zręczny i nie zna wahania. W plątaninie i powikłanych zygzakach odczytujesz lęk człowieka, brak sił i pewności, a czasem przerażenie, kiedy ślad urwał się nagle, jak biała nić Ariadny. Z litościwym uśmiechem odczytujesz wreszcie, że śnieg pokalał narciarski patałach, co zamiast podpisać się na nim zamaszyście, pismem cudownie wprawnym, odbijał na nim pieczęć tylko tą częścią ciała, od której z wszelką pewnością nie utworzono wyrazu „daktyloskopia". Po rozmiarach takiego śladu możesz odczytać nawet płeć patałacha.

Poezja, co tworzy nieustannie, pomnożyła piękno ziemi o ten śliczny ślad narciarski, a nikt go tak namalować nie umiał jak Rafał Malczewski, co tak szelma — w śniegu czytał, jak inny w gazecie. Ślady te zaczynają kwitnąć na coraz to większych wysokościach; pisane niedawno jeszcze na obłych stokach, na nieśmiałych wzgórzach, pod reglami i na wydętych polach, docierają już poza pas kosodrzewiny i licho górskie wie, dokąd je wiatr zaniesie? Ktokolwiek będziesz w restauracji Karpowicza, obejrzyj tam niezdarnie, ale poczciwie zamalowany obrazek, na którym piktor wyobraził początki narciarstwa. Za brzuchy się ludzie trzymają ze śmiechu. Był to cyrk małomiasteczkowy, prześmieszna awantura. Kicz ten pochodzi z 1913 r. A teraz narciarz, zawarłszy pakt z białym diabłem, z czarownicą zimą i z kosmatym demonem wiatru, stał się już nie odważnym, lecz zawadiackim, pomylonym, zgoła bezczelnym opętańcem. Chce jechać na zdobycie świata. Wszystko pokonał i nic go nie trwoży. Przed lawiną ucieczе, a zaślepioną ze wściekłości zamieć oszuka. Zły duch mieszka w narciarzu, bo choć uwielbia słońce, jak poganin swoje słoneczne bóstwo, jednak tylko jego się lęka. Czci je, ale patrzy spode łba, albowiem słońce zjada śnieg. Narciarz wtedy jedynie patrzy bez lęku na złotego molocha, kiedy śniegu nawaliło na trzy metry, tyle przeto, że nawet słońce tego zjeść nie zdoła na jedno posiedzenie. Wtedy śpiewa ze szczęścia narciarska dusza, cóż bowiem jest wonczas piękniejszego na tej biednej ziemi, niźli ten biały ślad? Zaprawdę, nie ma nic piękniejszego. Wtedy się wierzy, że bajka jest zawsze na świecie. Tym śladem przeczystym bieży wtedy nie człowiek odważny i szybki, lecz wszystka ludzka tęsknota, sponiewierana i zmiętoszona, splamiona i oczerniona, a pragnąca i łaknąca jasności, czystości, oddechu, wspaniałego rytmu serca. Czy ja wiem, dokąd wtedy bieży ten człowiek na nartach? Może czyni wyprawę po nowe życie, może szuka szczęścia, co ogniem i mieczem wygnane z ziemi, ukryło się w jakiejś górskiej pieczarze? Może to człowiek grzeszny zdąża ptasim lotem na górskie wysokości, spowiadać się z szarych, małych, mizernych grzechów w granitowym, wspaniałym kościele, w którym przebywa najczystsza i bezgraniczna wzniosłość? Może wynędzniały człowiek odbywa pielgrzymkę do cudownego miejsca, które uzdrawia, tam gdzie zostanie „ponad śnieg wybielony", pokropiony hyzopem śnieżycy, owiany łaską wichru?

Prześliczny ślad narciarski wije się drogą do Heliopolisu. Jest to dzisiaj zwyczajna już droga śmiałków, ogorzałej na wichrach młodości, bezgranicznego zachwytu, wielkiej i czystej tęsknoty. Inni, zmarszczyła w dawnym gniewie i gdzie ślad pochyły po tym zmarszczeniu pozostał, tam się w burzliwej radości burzy gromada pędraków. Bez portek to chodzi i bez butów, a czasem w łachmanach. Wystruże sobie byle deskę, choćby jedną, jakiś kijek z płotu (cudzego) wyłamie, i już jest narciarz psiakrewski! Młode diabły tak pysznie nie jeżdżą jak te małe oberwańce, cudowne dzieci śniegu i zimy. Godzinami patrzeć można, jak bąk taki, ledwie od ziemi odrosły, na zimnie zasmarkany i siny od mrozu, skacze z furią i najtrudniejsze wyprawia sztuki. Zemdlałaby na ten widok każda matka, co swoją bladą pociechę, miłego Dyzia, opatula w futra i kaloszami go podkuwa. Zima jednak nie czyni krzywdy tym drapichrustem, ani mróz ich nie kąsa, bo ich grzeje radość, białość ich otula, a nieludzki wrzask radości małpiszona takiego góralskiego podnieca. Będą to najzdrowsi ludzie na naszej ziemi, najświetniejsi żołnierze, nieustraszeni wędrowcy po białych szlakach. I będą to ludzie pogodni, bo radość piją i jedzą słońce, jak wypieczony dobrze chleb.

Zdrowe i bardzo czerwone serca kwitną na śniegu, jak róże. Tak rośnie gromada przyszłych mistrzów, ale pal sześć mistrzów! Świat można zadziwić czasem i wytrzymałością głowy, nie tylko stalową sprężystością łydek. Na domowy jednak użytek rośnie, zamiast nędznego cherlactwa, zdrowie i siła. Już w pędrakach tych burzy się jakaś dzika tęsknota za czymś pięknym i bohaterskim, pragnienie zmagania się z czymś niedostępnym, dalekim i wysokim, z wiatrem, zamiecią i burzą, ze wściekłością górskiej grozy i z zaczajoną tam śmiercią.

Narty, to nie dwie zwyczajne, jesionowe deski. Narty, to skrzydła u nóg. Biały ślad jest prawą, uczciwą drogą. Narciarz ma poczucie wysokiego honoru. W obliczu słońca i w przeczystości żywiołu nie ma miejsca na szachrajstwa i kompromisy. Wysokiej klasy narciarz nie zmąci śladu, nie popsuje drogi, wytkniętej cudzym trudem, nie zawaha się nigdy, kiedy posłyszy wołanie o ratunek, nabożnie szanuje ciszę i milczącą wzniosłość gór. Bez nart, na udeptanej ziemi, będzie taki sam, wdrożony w ten ślad biały.



Stroje narciarskie pań z r. 1910



Wzór sportowca i obywatela, znakomity narciarz o sławie międzynarodowej, śp. Bronisław Czech, członek sekcji narciarskiej PTT, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Zawody o memoriał Bronisława Czecha odbyły się równocześnie z uroczystościami 40-lecia najstarszego klubu narciarskiego w Polsce, sekcji narciarskiej PTT.



Znakomity kompozytor, pisarz i pionier turystyki zimowej i narciarskiej Mieczysław Karłowicz uczący się jazdy na nartach u stóp Gubałówki. Posługuje się, techniką ówczesną, jednym kijkiem. Karłowicza zasypała lawina pod Kościelcem w r. 1909



8 najlepszych narciarzy świata startujących w biegu na 17 km na Olimpiadzie Zimowej w Lake Placid w roku 1932 r. w karykaturze prasy amerykańskiej. Od lewej: Hovde, Rustadstuen (Norwegia), Monsen (Ameryka), Utterstroem (Szwecja), M. Lappalainen (Finlandia), Eriksson (Szwecja), Bronisław Czech (Polska), Ole Stenen i Gröttumsbraaten (Norwegia)

stanąwszy nieśmiało u podnóża gór, patrzą oszołomionym spojrzeniem na tych szybkoskrzydłych, nieokiełznanych i na tych burzliwców, co z psem wiatru u nogi, ze śpiewaniem w sercu, gonią przez białość zimy, przez zwały śniegu i przez granitowe bramy, do zaczarowanego kraju. Srebrzysta nić śladu wiedzie do jakiejś Ziemi Obiecanej, gdzie słońce wisi tak nisko, że go można dotknąć ręką. Oni coś tam znajdują w górach, w zimowej czeluści, pod błękitami, tylko gadać o tym nie chcą. Taki Marusarz jeden z drugim! Z oczów im jedynie wyczytać można, że widzieli tam jakieś szczęście

Wśród narciarskich „trampów królewskich" są i kobiety, ale jakie kobiety! Można taką położyć na kowadle i tłuc żelaznym młotem, — młot się roztrzaska, a ona wstanie i na nartach pójdzie w góry. Nie rozpoznasz na pierwsze spojrzenie: baba-li to czy piec? Gęba spalona na bronz — (nie napiszę „brąz", żeby mnie mieli brać na męki!) — we włosach ma wiatr, ze sześćdziesiąt co najmniej białych zębów szczerzy się ku słońcu, a serce jak parowa maszyna. Ślad w śniegu żłobi głęboki, a spojrzenie ma takie, że kiedy niedźwiedzia w górach spotka, biedne zwierzę z trwogi ucieka. Amazonki te i Pentezileje, śmigłe kozy górskie, na dolinach więdną i z chwilą tajania śniegów, kępami całymi włosy sobie wydzierają z głowy. Są to czarownice zimy.

A za nimi, wielkim śladem narciarskim podąży wkrótce niepoliczona gromada, nowe pokolenie. Roi się od tego łałatajstwa na wszystkich polach i na wszystkich wzgórzach. Gdzie się tylko ziemia

Słyszę zewsząd okrzyki zdumienia — „Prawda to wszystko, lecz skąd o tym wie ten człowiek?!". (Odpowiedź moja krótka będzie, lecz wymowna: jestem za zasługi położone dla narciarstwa prezesem honorowym „Wisły" (padnijcie na twarz!). Na białym śniegu zostałem obdarzony wysokim orderem: czerwonym swetrem ze srebrnym wyszyciem, na mój widok narciarze z mojego klanu tak biją nartami o narty, jak widzowie w teatrze biją w dłonie. Poza tym gdyby kto miał czas i dobrze poszukał, mógłby na białych stokach znaleźć kilka wybitych zębów. To moje zęby. „Twą nartę prawą powieszą w Sybilli, a o zniknionej lewą będą skargi". Goniły mnie burze i szczekał za mną wichr. Haj! Ale to było dawno. Teraz już tylko rozmyślam.

Rozmyślam o tym cudownym Karłowiczu, o tym dzielnym niestrudzonym Zaruskim i o tych wszystkich, co białym szaleństwem zarazili Polskę. Równo przed laty czterdziestu...

(SZCZEGÓŁY NA STR. 6)

WSZYSTKIEGO POTROCHU



Trójka znakomitych biegaczy polskich zamordowanych przez Niemców: pierwszy Janusz Kusociński — rozstrzelany w Palmirach, drugi Józef Noji — zamordowany w Oświęcimiu, trzeci Czesław Soldan — zginął w nieustalonym dotąd miejscu



Zespół wielokrotnego mistrza Polski w piłce nożnej KS. Ruch — Chorzów, nie bierze udziału w rozgrywkach o wejście do ekstra klasy, nie jest jednak wykluczone, że znajdzie się wśród najlepszych drużyn, na podstawie rozgrywek międzyokręgowych



Zespoły Gedanii i Grochowa przed pierwszym meczem rozegranym w Warszawie



CHARAKTER

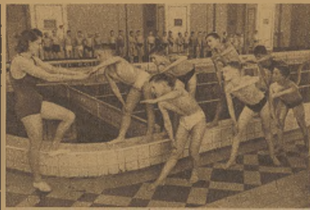
— Ależ to jest pani mąż!
— Niech go pan zostawi w spokoju... On się na mnie obraził... („Paysage")



Drużyna piłkarska CPN. Gaz z Wrocławia, gościła w ubiegłym tygodniu w Krakowie



Jeden z trzech reprezentantów Krakowa RKS. Garbarnia, które walczą o wejście do ekstra klasy



Basen kryty w Leningradzie. Kilkaset dzieci uprawia tam gimnastykę pływacką pod okiem mistrzyni Związku Radzieckiego, Tamary Połygałowej



Fragment z odbytych ostatnio w Paryżu zawodów kolarskich tzw. „sześciodniówki"

MISTRZYNI JAZDY FIGUROWEJ NA LODZIE I... U SIEBIE





W tym roku mistrzostwo świata w jeździe figurowej na lodzie zdobyła 18-letnia Kanadyjka, Barbara Anna Scott, uzyskując 348,37 pkt. i odsuwając na drugie miejsce brytyjską konkurentkę Daphne Walker. Tegoroczna mistrzyni stawiała pierwsze kroki na lodzie, mając 8 lat. Zdobywała trofea dość szybko, a jednak zwróciła na siebie uwagę swą piękną jazdą dopiero gdy liczyła 11 lat. W r. 1941 i 1943 brała udział w mistrzostwach Kanady. W 1943 mistrzostwa się nie odbyły, natomiast zdobyty przez nią tytuł mistrzyni w roku 1944 dzierży bez przerwy jako najlepsza łyżwiarka w jeździe figurowej Kanady.

Jeden z największych sukcesów uzyskała w następnym roku, a mianowicie tytuł mistrzyni Ameryki Północnej. Od 25 lat był to pierwszy wypadek zdobycia tytułu mistrzowskiego w Ameryce przez 16-letnią, a więc tak młodą zawodniczkę.

Po powrocie do Kanady w Ottawie przyjęto A. B. Scott jak bohaterkę narodową. W nagrodę za swe wspaniałe wyniki w Europie otrzymała ona piękną limuzynę, w której w towarzystwie burmistrza przedefilowała przez ulice miasta przed rozentuzjazmowaną publicznością.

Na lewo: Barbara Anna Scott w jednej ze swych figur, będącej wyrazem jej pełnego młodości temperamentu



ŁUCZNICTWO

— Kochany synku, czy nie mógłbyś pójść strzelać do celu gdzieś do ogrodu...? („Colliers")

WCZASY, WCZASY... WIĘC DOKĄD?

Już we wszystkich warsztatach pracy, przygotowuje się plan urlopowy. Już Związki Zawodowe organizują ośrodki wypoczynkowe dla wielotysięcznych rzesz. Współpracują też z Funduszem Wczasów Pracowniczych w KCZZ, który w miarę środków, śpieszy z wydatną pomocą. Fundusz Wczasów posiada też własne domy wypoczynkowe, którymi dysponuje bezpośrednio. Ogólnie Fundusz Wczasów i Zw. Zawodowe posiadają 480 domów wypoczynkowych o łącznej liczbie 21.518 miejsc.

To oczywiście jeszcze mało, ale z roku na rok wszystkie miejscowości uzdrowiskowe i letniskowe pokryte będą coraz większą siecią domów wypoczynkowych, które umożliwią każdemu pracownikowi tanie, zdrowe i dobre czasy.

Gdzie pojedziemy w tym roku? — O to już nie troska, ale zaciekawienie „wczasowiczów".



Może na Dolny Śląsk do Lądku Zdroju, gdzie w „Instytucie Zandera" istnieje oryginalna sala gimnastyki mechanicznej, przywracającej siły i zdrowie



W pięknych zaś Solicach Zdroju, także na Dolnym Śląsku, wielkie pola golfowe czekają na amatorów mało u nas znanego sportu



Na lewo: W lasach Spalskich k. Tomaszowa Mazowieckiego nad Pilicą, podziwiać będzie można zabytek architektury drewnianej, stary kościółek wiejski



Nad morzem, w Juracie, dawnej siedzibie letniskowej wybrańców reżimu sanacyjnego, może teraz wreszcie znaleźć się każdy i wchłaniać jodowe powietrze, spędzając lato w domkach letniskowych i pod namiotami



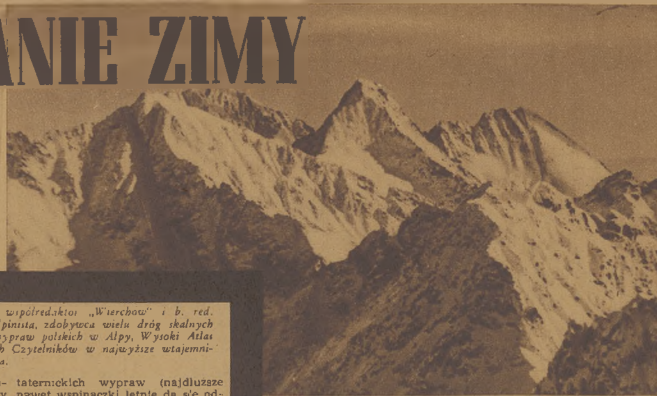
PŁYŃ BARKO MOJA...

— Ależ panie Jenkins, pan mi obiecał, że cały będzie się pan przyzwoicie zachowywał...!

POŻEGNANIE ZIMY



Na przedwiośniu w Tatrach z dobrodziejstwa gór i słońca korzystają nie tylko taternicy i narciarze, ale także wszyscy doceniający znaczenie słońca i górskiego powietrza i korzystający z wczasów pracowniczych



Grupa Rysów i Wysokiej z Mięguszowieckiego Szczytu. Kraina skalnych urwisk dostępna tylko taternikowi

W TATRACH

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, współredaktor „Wierchów" i b. red. „Taternika", znakomity taternik i alpinista, zdobywca wielu dróg skalnych w Tatrach latem i zimą, uczestnik wypraw polskich w Alpy, Wysoki Atlas i Kordyliery, — wprowadza naszych Czytelników w najwyższe wtajemniczenie sportowe: zime wysokogórska.

Zima w Tatrach trwa od listopada do końca kwietnia. Gdy na nizinach dawno już spłynął śnieg, gdy chłop wyszedł już dawno na roboty w pole, a w parkach miejskich pojawiły się pierwsze panie z wózeczkami swoich po[illegible] — w Tatrach ustalają się dopiero najlepsze warunki do uprawiania obu głównych sportów zimowych: taternictwa zimowego i narciarstwa. Nad Wisłą, Odrą i Wartą zieleni się trawa, na placach sprzedają bazie, a w górach dopiero zestalił się śnieg i wygórowała pogoda; a że wzmogła się zarazem insolacja i wzdłużył dzień nastąpiło tzw. ustalenie się zimowych warunków, które przyciąga rok rocznie w okresie przedwiośnia tysiące taterników i narciarzy w głąb gór.

Narty, cudowny wynalazek Skandynawów i Rosjan, odkryły piękno i uroki sportowe zimy wysokogórskiej, przed rozpowszechnieniem nart (na przełomie XIX i XX w.) dostępne tylko nielicznym zimowym alpinistom. We Lwowie, Krakowie i w Zakopanem pojawili się pierwsi narciarze równocześnie z pierwszymi narciarzami niemieckimi czy angielskimi i podręcznik narciarski Józefa Schneidera, wydany w 1897 r., jest trzecim z rzędu podręcznikiem do nauki narciarstwa, wydanym w Europie.

Ze skromnych początków rozwinął się „sport królewski", skoki na Krokwi, kombinacja alpejska, slalomy-giganty, FIS-y itp. a także kolejka na Kasprowy. Jedno zatem trzeba dodać: najsprawniejszy nawet technicznie narciarz nie jest rasowym narciarzem lecz ceprem i boiskowcem, jeśli ogranicza się li tylko do popularnych zjazdów z ukolejkowanego Kasprowego. Kasprowy ma niezmierne znaczenie dla rozwinięcia technicznych możliwości narciarzy. Ale prawdziwe narciarstwo to nie tylko skoki i zjazdy przetorowaną trasą. Narciarstwo to odłam turystyki i kto z narciarzy, mogąc, nie odbył dalekich wypraw w głąb Tatr Zachodnich i Wysokich, kto nie wędrował na wierchy nad Chochołowską i szczyty nad Doliną Pięciu Stawów Polskich, nie jest prawdziwym narciarzem. Bo w pokonywaniu wolnej górskiej przestrzeni, bo w dalekich wyprawach z namiotem mieści się dopiero prawdziwy urok i prawdziwa wartość narciarstwa.

Ale narciarstwo to dopiero próg do Tatr. Narciarz przewinie się przez doliny i łatwe przełęcze i wejdzie na rozległe wierchy, takie, z jakich zbudowane są Tatry Zachodnie, ale które do wyjątków należą w Tatrach Wysokich. Uboczom w Tatrach Wysokich przeciwstawiają się w Tatrach Wysokich ostre, skaliste granie i przepaściste, skalne ściany. Tu narciarz nie poradzi, w ten świat lodu i granitu pójść może tylko taternik pieszy, ubezpieczony liną, i miast w narty uzbrojony w raki i czekany.

To taternictwo zimowe jest niespornie najtrudniejszym sportem, jaki uprawiać można w Polsce. Jeśli bowiem już taternictwo letnie należy do sportów stosunkowo ogromnie trudnych i niebezpiecznych, cóż powiedzieć o taternictwie zimowym, w którym wszystkie czynniki przyrody i klimatu sprzysięgły się, by spiętrzyć przed człowiekiem przeszkody, które pokonać może tylko największy hart i najlepsze doświadczenie?!

Klimat? Mróz, wichury, zawieje — w marcu nie gorsze niż w grudniu — co przy długości trwania taternickich wypraw (najdłuższe nawet wspinaczki letnie da się odbyć w jeden dzień, wielkie wyprawy zimowe wymagają dwu dni, a więc biwaków w skale!) zmusza do wytężonej walki z groźbą odmrożeń i zamarznięciem. Teren? Maksymalne trudności techniczne, nadto częsta groźba lawin, tego największego nie tylko w wyobraźni, ale i w rzeczywistości wroga zimowego turysty. Zimą góry ogromnieją i uniedostępniają się. Tatry letnie to dla wprawnego człowieka gór — typowe góry wspinaczkowe; Tatry zimowe to góry w pełni alpejskie, w których wyprawy nie ustępują trudnościom wypraw w Alpach czy na Kaukazie.

Taternictwo — wiadomo — jest najbardziej męskim sportem. Wycieczki narciarskie bez udziału dziewcząt to imprezy nieudane, szare i nudne. W Tatry rekordowe chodzą tylko mężczyźni. Próby rywalizacji z nimi, podjęte przez nieliczne, najbardziej przebojowe taterniczki zakończyły się dla nich tragicznie: śmiertelnymi wypadkami. Jeśli tak jest latem, cóż dopiero mówić o zimie, gdzie połączenie niebezpieczeństw obiektywnych (mróz, lawiny) i subiektywnych (rozpiętość koniecznego wysiłku fizycznego) jest nieporównanie silniejsza niż latem. A jednak i w zimię taternickiej próbowały kobiety wziąć udział. Były to wszakże próby dorywcze i w nielicznych tylko wypadkach uwieńczone niejakim powodzeniem.

Pół wieku liczy taternictwo zimowe, przez ten czas jego adepci zdobywali Tatry zimą. Było wiele zwycięstw, były i klęski. Do najboleśniejszych należała śmierć w lawinie wielkiego artysty i znakomitego taternika, Mieczysława Karłowicza (luty 1909) i śmierć z wyczerpania, po trzech dobach walki z kurniawą i urwiskiem, świetnego wspinacza Wincentego Birkenmajera (kwiecień 1934).

Nie będę opisywał techniki taternictwa zimowego, bo użycia lin, czekana, haków (są i specjalne haki lodowe), raków, tzw. nart taternickich itd. nikt się nie uczy z artykułów, lecz praktycznie, w terenie, u boku doświadczonych towarzyszów. Czy zachęcać jednak kogokolwiek do uprawiania taternictwa zimowego? Ten sport pozostanie zawsze sportem nielicznych, sportem jednostek, w przeciwieństwie do masowości i powszechności sportu narciarskiego. Czy ten swoisty elitaryzm dyskwalifikuje taternictwo zimowe jako sport dla najsprawniejszej młodzieży i najbardziej zahartowanych „wilków górskich"? Bynajmniej! Jeżeli bowiem jako jedną z przyczyn uprawiania walki z przyrodą wymienimy „biologiczny instynkt wysilania się do ostatka" — instynkt dochodzący zresztą w pełni do głosu tylko u nielicznych! — musimy przyznać, że dopiero w taternictwie zimowym znajduje on pełne zaspokojenie. Poza tym jest uprawianie taternictwa zimowego kluczem, otwierającym drogę do wypraw zagranicznych i zamorskich. Tylko poprzez taternictwo zimowe szli taternicy polscy do sukcesów w Alpach, w górach Spitzbergu, na Kaukazie, w Andach i w Himalajach. Po przerwie wojennej cele te i inne stają się z powrotem aktualne.

A poza tym nikt nie powinien zapominać taternickiego przysłowia: kto nie zna Tatr zimowych nie zna Tatr.



Widok z Rozłoki na masyw najwyższego szczytu Tatr Garłucha



Tatry: na Kozim Wierchu. Dotąd jeszcze dotrze sprawny narciarz



Tatry: narciarskie w dole, taternickie w górze. Żabie Szczyty i Młynarz przed Doliną Białej Wody



(Rysunki: Helena Knotowa)

W ALPACH

ŚNIEGOWY KAJAK



Ostatnie przygotowania: smarowanie woskiem kajaku i ostatni „szlif"... uroczej współpasażerki

Rewelacją sezonu 1946—47 stał się we Francji szczególny rodzaj sportu zimowego, będący połączeniem saneczkowania z... wioślarstwem: śniegowy kajak.

Historia omal że fantastyczna...

Paru młodych zapaleńców wybrało się w Alpy na jedno z jezior, celem treningu kajakowego. Przyroda ujarzmiła ich serca. Chcieli jak najdłużej pozostać. Mijało zwolna lato, przyszła jesień — nastała zima. Jak wracać? Nie mieli żadnych innych środków „lokomocji" jak tylko kajak.

Ale od czego 20 lat, zdrowe mięśnie i brawura?

Zaryzykowali więc jazdę po zboczu górskim w... kajakach. Okazało się to niezwykłą emocją: przeżyciem, jakiego dotąd nie notował sport. Kajak, natłuszczony woskiem, sunął po śniegu, osiągając zawrotną wprost szybkość. Śnieg zdawał się być wielkim, bielutkim morzem zastygłej z podziwu wody...

Jakkolwiek istniał już podobny „wynalazek" z początkiem XX wieku: jazda na zakrzywionej, szerokiej desce, zwanej „Toboggan" — kajak śniegowy stał się dziś w Alpach francuskich niezwykłym wydarzeniem wśród sportów zimowych.

Obojętne, czy przyjmie się na dalszą metę czy nie — pozostanie on jeszcze jednym dowodem, że sport jest inicjatywą twórczą: że zawsze i wszędzie szuka nowych dróg — i znajduje je!



W razie „tremy" — chroni wiosło...

REDAGUJĄ: STAN. WITOLD BALICKI (KRAKÓW) I STANISŁAW ZIEMBA (KATOWICE). — WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK"
...torial generalny: Kraków, ul. Wielopole 1, Centr. telef. 54560—61—62. — Redakcja dla podawania wyników i sprawozdań: Katowice, ul. 3-go Maja 12, telef. 35583, 30573, 30973. — Oddział Redakcji w Warszawie: ...szyńskiego 12, telef. zamiejsc. 85146, miejski 87935—6—7. — Adres Administracji: Kraków, Wielopole 1. — Rotograwiura: Drukarnia Narodowa w Krakowie. — Rotacja: Drukarnia Nr 9, Spółdz. Wyd. „Czytelnik" w Katowicach
M—20112